

# Życie bez czekolady

**Świat Stefanii Janusz z Jamnicy koło Nowego Sącza zaważył się, gdy jej pięcioletnia córka zachorowała na cukrzycę. Teraz uczy się żyć na nowo. Z dietą, mierzeniem cukru, nastrojami dziecka. Niedawno odkryła zbawienne właściwości Alveo.**



Co to znaczy? To może być wafelek w czekoladzie albo rurka z kremem. Albo lizak. Albo nie! To na pewno coś jak cukrowa wata! Tak, to może znaczyć to słowo. To trudne, słodkie słowo – cukrzyca. – Mamusiu, ja cię tak bardzo kocham, dasz mi pić? – prosi Weronika matkę, która jej nieustannie picie brała za zwykłą zabawę, kaprys. Niepokoiło ją natomiast, że dziewczynka nic nie chciała jeść. Dziś myśli sobie, że nie wiadomo, jak by skończyła się ta cała historia, gdyby nie Jezus w nowosądeckiej kaplicy. Do niego modliła się całymi dniami, by przetrzymać najgorszy czas. By nauczyć się żyć na nowo.

**Ze wspomnień mamy Weroniki:** – Moja mama wróciła do mnie w oczach Weroniki. Bo moja dobra, cudowna mama odeszła ode mnie na tydzień przed narodzinami dziecka. Tego mojego wytestsknionego, ukochanego. Mojej miłości, do której tak późno dojrzałam. Z radością czekałyśmy na Weronikę. Cieszyłyśmy się, że przyjdzie na świat. A później myślałam: Co za los. Gdyby nie córeczka, nie wiem, jak przetrwałabym śmierć matki. Koło się zamknęło. Odszedł ktoś, kogo kochałam nad życie, przyszedł ktoś, kogo kocham taką samą miłością. Dlatego na drugie daliśmy jej Agnieszka –

po babci. I też dlatego, że była tak do babci podobna. I bardzo chciałabym, by była kiedyś taka jak babcia. Bo to był wyjątkowy człowiek. Moja koleżanka, przyjaciółka. Mogłam z nią razem i płakać, i śmiać się. Nauczyła mnie wszystkiego: miłości do Boga i dzieci. Weronika ma 9 lat. Cztery lata temu zachorowała na cukrzycę. Jedyny mój skarbek, największy, moje życie, moje szczęście...

## Zdrowaś Mario

Te kroki. Odgłos dudniących po korytarzu drewniaków pielęgniarki. I migocząca trupioblady światłem szpitalna jarzeniówka. „Mamusiu, nie!”, „Mamusiu, nie!”. Ten koszmar powtarzał się co dwie godziny. Każdego dnia, każdej nocy. Ostry ból igły. Pokłute ręce, które – słysząc te buty na korytarzu – chowała za siebie. W dzień, gdy robiono jej zastrzyk, płakała z bólu, ale zawsze pielęgniarki duką przez łyżę: Dziękuję...  
**Ze wspomnień mamy Weroniki:** Niepokoiło mnie to jej ciągle pragnienie. Ta bladeść. Nerwowość. Któregoś wieczora, zmartwiona, odmówiłam siedemnaście Zdrowaś Mario, a następnego dnia rano

już byliśmy u lekarza. Zbadali cukier – 580. Szok! Skierowanie do szpitala. Znow szok. Powiedzieli, że to cukrzyca. Łudziłam się, że to nieprawda, pomyłka. Miała dopiero 5 lat! Moja największa radość to moja córka. Zawsze była bardzo ważna. Kocham dzieci. Miałam 35 lat, gdy ją urodziłam. Przyszła na ten świat taka drobna... Gdy skończyła roczek zachorowała na zapalenie oskrzeli. Miała silną anemię.



## Jak żyć?

Ze szpitala w Krakowie Weronika trafiła do Instytutu Pediatrii w Prokocimiu. Tam zmienili sposób leczenia Weroniki. To był czas oswojania się matki z chorobą dziecka. Tam nauczyli, jak prowadzić dietę, jak mierzyć poziom cukru. Jak podawać insulinę. Jak odmierzać składniki pokarmów, które co dwie godziny trzeba podawać. Pokazali, jak żyć z tym całym zamieszaniem. Jak żyć, żeby nie zwariować.

**Ze wspomnień mamy Weroniki:** Pomogła mi modlitwa. Moja i mego rodzeństwa. I wszystkich dobrych ludzi, których spotkałam na mojej drodze. Wszystkim im dziękuję, że wspierali mnie, prosząc Boga, by pomógł mi nauczyć się żyć z chorobą dziecka. Pamiętam, to był 15 listopada. Nagle do głowy przyszła mi myśl: Jak ja przygotuję Wigilię? Nie wiedziałam, że można z tym wszystkim normalnie funkcjonować. Pojęcia nie miałam, że można się z tym oswoić. Z tym przeliczaniem składników ścisłej diety. Z uświadomieniem sobie, że nie zawsze wszystko, co podam, córka zje. Że nie wszystko lubi. Że może nie chce jeść o godzinie, w której będzie musiała jeść. Co zrobię, gdy będzie prosiła o posiłek, a ja będę musiała odpowiedzieć, że jeszcze nie pora? Te myśli były straszne. Bardzo pomógł mi mąż. Ale z takim życiem – że ono tak spadło na nas nagle – nie oswoiłam się do dziś. Choć teoretycznie wiem, że wszystko trzeba zaakceptować. Ale chyba mam prawo chcieć, by moja córka była zdrowa?

## Płatki z mlekiem

Weronika w szpitalu spędziła miesiąc. Gdy przyjechali do domu jej stan był stabilny i trzeba było taki utrzymać. A więc: o wpół do ósmej rano – płatki z mlekiem. Kawalek szarlotki? Mowy nie ma, gdy nie wiadomo, z czego jest zrobiona. Czy te składniki wpisują się

w dietę dziecka. Czy nie za dużo cukru, albo mleka, albo jajek... No przecież każdy robi szarlotkę inaczej. – Mamo czemu płaczesz? – Bo nie będę ci mogła kupić czekolady... – Nie przejmuj się, ja nie lubię czekolady... **Ze wspomnień mamy Weroniki:** Czy mi się to podobało, czy nie, musiałam wstać o siódmej, obudzić Weronikę, zmierzyć cukier, podać insulinę, skorygować poziom cukru, a za pół godziny podać jej posiłek. Kanapkę albo płatki. Musiała to zjeść, czy była głodna, czy nie. Do dziesiątej ani kęsa więcej. Później kolejne badanie cukru i kolejny drobny posiłek – jabłko czy banan.



Znów nakłucie palca, pobranie krwi i odczytywanie poziomu cukru. Jeśli za niski – trzeba korygować cukrem prostym, na przykład biskopcikiem, jeśli za wysoki – trzeba podać insulinę. Dodatkowe klucie. Obiad dopiero o pierwszej – dwie łyżki ziemniaków. Na podwieczorek – kisiel. I ciągle klucie i klucie. Była coraz bledsza. Smutna. Nerwowa. Przy niskim poziomie cukru tak nerwowa, że sama nie rozumie, co wyprawia. Nawet potrafi szarpać się za włosy. Jeśli

cukier za wysoki, to zaraz chce pić, drżą jej ręce, ogarnia nerwowość, występują bóle brzucha, bóle głowy... I tak już trzy i pół roku.

## Ciasteczka na stole

Niedawno był uroczysty podwieczorek w szkole. Wszystkie dzieci pałaszują, a Weronika musi pół godziny czekać, aż spadnie jej cukier. Rodzice kolegów i koleżanek podziwiają ją za silną wolę i wytrwałość. Albo wizyta u babci, która na powitanie podaje na stół ciasteczka. W ostatniej chwili zreflektowała się, jaki popełniła błąd! – Nie przejmuj się, babciu – uspokaja dziewczynka. – Moi rodzice jedzą ciasteczka, tylko ja nie... **Ze wspomnień mamy Weroniki:** – Kiedyś bardzo bałam się wszystkich chorób. Dziś inaczej na wszystko patrzę. Choć wciąż jest mi bardzo ciężko. W całym tym dramacie bardzo wspiera mnie mąż. Od niedawna córeczka ma pompę insulinową. To dla nas nowe życie, dla niej nadzieja, że może żyć jak zdrowe dziecko. No, prawie zdrowe... Pamiętam dzień, gdy ktoś pokazał mi Alveo. Zadziwił mnie ten preparat z ogromną ilością ziół. Słyszałam o jego skutecznym działaniu. Pomyślałam, może pokona tę cukrzycę? Podałam córce pierwszą dawkę. Reakcja organizmu nie była najlepsza. Ogromna nerwowość. Ale nie odstawiłam preparatu. Po pewnym czasie podenerwowanie minęło. Zniknął też dokuczliwy katar, który męczył dziecko każdą zimą. I co najważniejsze – organizm zmniejszył zapotrzebowanie na insulinę. Weronika zaczęła spokojnie przespiać noc. Zapanowała harmonia.

Zofia Rymszewicz